Nr. 11. Kraków, 14. października 1919. Rok I.

PRZEGLĄD TYGODNIOWY

PISMO RADYKALNO-NARODOWE

Cena egzempl. 80 hal.

WYCHODZI W PONIEDZIAŁEK O GODZINIE 6-TEJ RANO.

Lokal Redakcyi i Administracyi: Kraków, ulica Loretańska L. 3.

Warunki prenumeraty: rocznie z dostawą do domu i na prowincyi: 40 K, półrocznie 20 K, kwartalnie 10·—

Ceny ogłoszeń: Wiersz nonparelowy K —·80 h. — W rubryce nadesłane K 3.— Po kronice K 5·—

Cena egzempl. 80 hal.

Samobójstwo moralne.

Kraków, 6. października.

Jeszcze wojna światowa była w pełnym toku, jeszcze istniała monarchia austryacka, gdy w ówczesnej Galicyi padło hasło: „Odbudowa kraju".

Hasło to rozbrzmiewa dotąd i panuje ze znaczną siłą nad umysłami.

Niezaprzeczenie materyalna odbudowa kraju jest koniecznym i kardynalnym warunkiem istnienia i rozwoju państwa polskiego. ale równorzędnie, a może nawet przedewszystkiem należy nam zabrać się z całą energią do moralnej odbudowy społeczeństwa i rządu.

Musimy powiedzieć sobie z heroiczną otwartością tę prawdę, którą każdy widzi, ale mało kto chce wyznać — musimy sobie powiedzieć tę prawdę. że po tylu latach wojny moralność jednostek i społeczeństwa całego cierpiała znacznie.

Całe rzesze dotknięte zostały jakąś przerażającą prostracyą duchową, jakąś niemocą moralną, bezwładem energii.

Ludzie ci znoszą cierpliwie wszystkie katusze stanu obecnego. toną w bezczynności i czekają z bezmyślną wiarą, że to się wreszcie skończy.

Pracują, jeżeli pracą nazwać można konieczne spychanie z dnia na dzień roboty przy najmniejszym wysiłku.

Jest to bieg zegara o resztkach połamanych sprężyn.

Ludziom tym wystarcza kęs chleba, byle wegetować. Tępa bezmyślność ogarnęła te rzesze, których życie jest raczej półsnem a nie jawą.

Inni pracują nawet bardzo energicznie, ale z jedyną i wyłączną myślą o zysku o jak największym zysku, choćby nielegalnym a nawet zbrodniczym. Bogacić się za wszelką cenę — oto ich hasło. Ideały społeczne, to rupiecie dla nich — zysk wszystkiem.

Są tacy ludzie wśród wszystkich warstw i zawodów. Jest ich więcej niż może znieść społeczeństwo bez największej szkody dla siebie.

Ludzie pracujący ze świadomością celów, znający granicę między dobrem osobistem a ogólnem. to wyjątki.

A między nimi coraz częściej zdarzają się tacy, którym zaczynają ręce opadać ze strasznego zniechęcenia.

Mniej odporni chcą już szukać ratunku... w emigracyi.

Chcą uciec z ojczyzny gdzieś w daleka zagranicę, przed anarchią, jaka zapanowała w duszach ludzkich.

Jest to rodzaj samobójstwa moralnego.

Nigdzie w Polsce nie widzimy jeszcze tej pracy, tych wysiłków. tych celowych zabiegów, któreświadczyłyby, że organizm społeczny przechodzi wprawdzie ciężkie przesilenie, jednakże nie utracił zdrowia.

Tak jest na wsi — tak w mieście. Tak jest we wszystkich dziedzinach pracy.

Tę anemię duchową, tę prostracyę, ten uwiąd sił twórczych widzimy równie w rządzie, we wszystkich jego organach. począwszy od ministerstw, a skończywszy na prowincyonalnych władzach najniższych.

Jedni spychają robotę z dnia na dzień i tych jest legion.

Inni pracują i odznaczają się ogromną ruchliwością i energią w identyfikowaniu własnego interesu z interesem publicznym. Tych jest więcej niż może znieść państwo powołane niedawno do życia.

Ludzie zaś świadomi swojej niezmiernej odpowiedzialności, muszą często ręce załamywać na widok swojej bezsilności.

Bezwładne społeczeństwo — bezwładny rząd

I skądże ma wyjść inicyatywa do pracy twórczej?

Kto ma ruszyć bezwładną bryłę społeczną?

Rząd, który jest bezwładny?

Pozostaje Sejm! Heureka!

Pusta złuda.

Ten suwerenny Sejm jest ciałem równie bezwładnem.

Potrzebny jest rząd, któryby się stał kierownikiem tego Sejmu, który przychodziłby na posiedzenia z inicyatywą, a nie z bierną chęcią słuchania wyrzutów.

Musimy znaleźć wyjście z bezwładu trzech ciał: społeczeństwa, rządu i Sejmu.

Misyonarze...

Z młodych lat. Śniadanie u dzikich. Misyonarze europejscy. „Nieśmiertelny" Morgenthau i koszerny Samuels. Szopka. Nasze misye: Rózia Sperling i Kerner. Niepożądani medycy.

Kraków, 13 października.

Z młodych lat przypominam sobie książki zawierające opowiadania o wysyłaniu zakonników misyonarzy do Afryki, Australii i wschodniej Azyi

Rozumiałem, że Europa próbuje zaszczepić cywilizacyę u murzynów noszących garnitury składające się z przepaski na biodrach i zabijających na śniadanie swego bliźniego, przynależnego do szczepu Botokudów, na obiad murzynkę senegalską, a wieczorem jakiego małego papuasika.

Jaki jednak mają cel i przeznaczenie misye wysyłane bez przerwy do Polski tego rzeczywiście docieć nie mogę.

Początkowo cieszyły nas mundury francuskie czy angielskie jako widomy znak zgruchotania germańskiej przemocy i nawiązania przyjaznych stosunków z Europą zachodnią.

Dziś jednakowoż dziwić i to mocno dziwić się musi, że potężne, przodujące tysiącletnią kulturą w środkowej Europie państwo polskie pozwala jakimś ‚misyonarzom', przybierającym zuchwałe miny najeżdżać swoje obszary

Misya Morgenthau była nawet zaproszona przez prezydenta Paderewskiego.

Opowiadają, że Morgentau ma być podobno niegłupim i towarzysko wcale miłym...

Zgoda.

Ale co za cel miał jego przyjazd do Polski?

Czy można sobie wyobrazić jakąkolwiek interwencyę (!) oficyalną Ameryki na podstawie sprawozdania Morgenthau.

Musimy zaprzeczyć!

Ameryka może tylko z okazyi traktatów finansowych lub handlowych stawiać pewne żądania, ale do tego nie potrzeba żadnych misyonarzy nawet niegłupich i miłych.

Tembardziej czemś dzikiem, nienormalnem jest wysłanie przez Anglię drugiego starozakonnego ‚misyonarza' Stuarta Samuelsa.

[illegible] właściwości Morgentaua, nie za to jada tylko koszerne, a w sobotę nie pisze.

I taki średniowieczny zacofaniec ma zamiar ‚cywilizować' Polskę!

Uważamy za prowokujący skandal [illegible] misyi zagranicznych.

Te buszowania rozmaitych senatorów, lordów i podlordów zamorskich muszą bezwarunkowo zniknąć, jeżeli rząd suwerennej Polski nie chce obniżyć zupełnie swej powagi.

Bo chyba rozjazdy Stuarta Samuelsa z Warszawy do Łodzi, z Łodzi do Krakowa i t. d. są kompromitującą nas dotkliwie szopką.

Jeżeli Anglia uważa za możliwe i wskazane wysyłać do nas zajmującego się pożyczaniem pieniędzy na lichwę (rewelacye dziennikarza angielskiego Chestertona) Samuelsa do badania stosunków żydowsko-polskich, to ja proponuję wysłanie do Anglii następujących misyi:

Rózia z trafiki głównej celem zbadania w Anglii i Ameryce stosunków tytoniowych.

Do świty wejść ma piętnastu andrusów sprzedających na ulicy papierosy z ‚tureckiego'.

Józef Sperling, handlarz mebli i zarządca hotelu ‚Royal' dla badania jak uprawiają pasek hotelowy w Londynie.

W świcie Sperlinga ma być sześciu portyerów hotelowych.

Sam ‚misyonarz' Sperling ma być w fraku z złotymi guzikami, a na głowie kepi obwiedzionej paskiem z napisem ‚Hotel Royal'.

Na trzeciego misyonarza wysłaćby należało także paskarza mieszkaniowego Kernera Józefa.

Z innych miast polskich wyjadą podobne delegacye. a jak mi Bóg miły, że jak potem ‚misyonarzy' nie wpuścimy z powrotem przez granicę, to stosunki żydowskie w Polsce nie będą potrzebowały medyków takich jak Morgentau albo Samuels.

St. B.

Z TEKI SERWILIZMU.

„Polski" hołd półgłówków...

Poniżej podajemy telegram Klubu Piastowców Polskich, uchwalony na wiecu w Filharmonii warszawskiej w dniu 5 listopada 1916 roku.

‚Do J. C. M. Cesarza niemieckiego'

Wielki Monarcho!

‚W dniu tym, dla całego narodu polskiego tak radosnym, w którym naród ten dowiaduje się, że będzie odtąd wolnym i otrzyma samodzielność państwową z własnym królem, wojskiem własnem i własnym rządem, przenika pierś każdego miłującego wolność Polaka uczucie wdzięczności(!!) względem tych, którzy go krwią własną(!) oswobodzili, a następnie powołali do samodzielnego życia. Zwycięstwa Twego niezwalczonego wojska przyniosły wolność(!) dla dwu miast: Warszawy i Wilna.

Obecna zgodna uchwała pomiędzy Niemcami i Austro-Węgrami w sprawie polskiej, obdarza nas samodzielnym bytem państwowym a więc najwyższem dobrem, jakie naród posiadać może, dobrem, które tembardziej ocenić umiemy, bośmy zażywali goryczy niewolnictwa. A ku obronie tej swobody, jesteśmy gotowi, gdyby nam możność nastręczona została, do wystąpienia z całą naszą siłą do wal

ki przeciw naszemu wrogowi dziedzicznemu, Moskalowi. Wiemy, że w tem wszystkiem kryje się Twoja, Najjaśniejszy Panie wola i że moc ducha Twego jest zarazem czynnikiem w tym fakcie historycznym.

Przeto posyłamy Ci N. Panie, wyrazy naszej wdzięczności, a zarazem zapewnienia, że naród polski czuje się w możności zachowania wiernych uczuć(!!) wobec swych sprzymierzeńców".

Telegram podpisali: pp. red. Makowiecki, Wł. Studnicki, inż. prof. Humnicki, Grużewski, adw. Szymański, M. Luksemburg, inż. Kryszkiewicz, inż Jamiołkowski, dr. P. Rowski oraz Ciągliński.

Odpowiedź Cesarza Wilhelma.

„Jego Cesarska Mość, Cesarz Niemiecki, przyjął z zadowoleniem do wiadomości telegram panów i polecił mi przesłać podpisanym na telegramie Jego Cesarskie podziękowanie. Jego Cesarska Mość wita najgorętszemi życzeniami(!) powstające dzieło utworzenia w tak ciężkim czasie państwa polskiego, które to dzieło powinno długo ujarzmione siły rycerskiego narodu do nowego rozwoju poprowadzić.

Tajny radca gabinetu J. C. Mości".

W kolonie karne.

Z kół obywatelskich sądowych otrzymujemy następujący artykuł, który podajemy „in extenso":

Kraków, 13 października.

Węgla! Niema węgla!

Jak przetrwamy zimę?!!

Są to wołania, które się wszędzie słyszy.

Dzienniki piszą na ten temat metrowe artykuły, a sprawa się nie polepsza.

Bo i jakże ma być zaspokojony głód węglowy kiedy brak robotników. Brak ludzi! Co chwila strajki i urządzenia techniczne w kopalniach dają wiele do życzenia.

A jednak... jakośby się dało ową biedę załatać. Około 1200 zdrowych, silnych opryszków próżniaczy w naszych więzieniach św. Michała.

Począwszy zaś od prezesa sądu, skończywszy na dozorcach, wszyscy być muszą na usługach tych wyrzutków społeczeństwa, którzy kradną, rabują, mordują, a zamykani w wygodnych zresztą kaźniach, debatują jeno nad tem „in gremio", jakby ulepszyć swe łajdackie występy.

Czy nie należałoby z tem zrobić jakiś koniec?

Więc skarb polski ma darmo utrzymywać rzezimieszków, których liczba potęguje się z dnia na dzień?

I o tem nie pomyśli nikt, że te barczyste, tęgie draby potrafiłyby zaopatrzyć cały Kraków w węgiel.

A więc w kolonie karne, do kopalń!

W szyby z kilofami i taczkami!

Ojcowie nasi cierpieli niewinnie prawie wiek cały w katorgach Sybiru.

Gdzież głos publiczny?

Zbrodnie się mnożą. Nam sił już brak, by podołać ciężkiej pracy, na którą my urzędnicy sądowi jesteśmy skazani.

Opryszki opływają we wszystko. Tłumy z koszykami oblegają kryminał, z prowiantami, o których podczas wojny nawet apelacyjnemu radcy się nie śniło.

H

Są to łupy z kradzieży.

Społeczeństwo toleruje to, patrzy, jak nawet wobec prawa dzielą się temi łupami.

Nam urzędnikom i rodzinom naszym często brak chleba. Czemże jesteśmy, jak nie sługami uczących się pod naszem okiem opryszków!

Czas zakasać rękawy i wyrwać ten chwast, co go posiała wojna!

A wyrwać z korzyścią dla kraju!

Trocki-Tepper.

Czerwona gwardya. — Godność p. Teppera. — Śladami szefa. — Morgenthau i Samuels. — Ostatnie zwycięstwo. — Caveant consules.

Kraków, 13 października.

Tak jest! tylko en miniature.

Pierwszy w Petrogradzie na czele czerwonej gwardyi, złożonej z neutralnych, czechów, niemców, łotyszów, chińczyków i t. d., rządzi, niczem biały car, matuszką Rossiją, drugi również na czele swej czerwonej gwardyi z neutralnych, ukraińców, pepiczków i, zamiast chińczyków (których nam na szczęście jeszcze brak) z polaków (sic) rządzi w Krakowie konsumem pracowników pocztowych na dworcu kolejowym.

Wszelkie wysiłki biednych autochtonów, podejmowane w celu uwolnienia się od tego jarzma tyranii krasnogwardyjców, rozbijają się o żelazny upór neutralnego wodza i twarde czaszki jego gwardyi.

Imci Pan Tepper, neutralny, zatem posiadający wszelkie cechy swej rasy w wysokim stopniu, z chwilą założenia konsumu pracowników pocztowych na dworcu w Krakowie w r. 1916 wszedł jako przedstawiciel służby tj. podurzędników i woźnych do Zarządu konsumu w charakterze zastępcy kierownika czyli t. zw. wicedyrektora konsumu.

Stojąc przez przeszło 3 lata u boku kierownika czyli, jak to u nas się nazywa, dyrektora konsumu, służąc mu wiernie i bacząc pilnie na jego sposób postępowania, przyszedł do przekonania, że, po przejściu p. dyrektora „w ministry" do Warszawy, jemu się właściwie należy (!?) kierownictwo dalszemi losami tegoż konsumu, który przecież właściwie tylko za inicyatywą i przy kapitale neutralnych powstał i pierwsze jako też i późniejsze swe kroki stawiał i stawia.

W tem przekonaniu, idąc ściśle za śladami swego byłego szefa, stworzył sobie gwardyę mameluków i dyktuje, jak jego poprzednik swoją wolę wszystkim, nie oglądając się na nikogo i na nic.

I gdyby p. Morgenthau i Samuels nie byli nas uszczęśliwili swymi błogosławionymi wizytami, nie przyszłoby do głowy zapewne żadnemu polakowi protestować nawet przeciw łaskawym rządom i p. Teppera, — dzięki jednak wizytom tych dwóch zacnych synów Izraela zrodziła się u synów tej ziemi chęć zrzucenia skrytego i jawnego panowania kapitału ich współplemieńców.

Czy p. Morgenthau i Samuels nie wyświadczyli swem za wczesnem przybyciem niedźwiedziej przysługi swym współplemieńcom w naszej Ojczyźnie — vederemo!

Najświeższą, chociaż jeszcze całkiem nieudałą próbą zwalenia patronatu semickiego nad wspomnianym konsumem było ostatnie Walne Zgromadzenie członków tegoż konsumu, zwołane 4 b. m. do domu robotniczego przy ulicy św. Tomasza.

Na zgromadzenie to stawiło się na stukilkudziesięciu urzędników zaledwie kilkunastu ku ich (hańbie), zato gwardya Imci p. Teppera stawiła się prawie w komplecie, w sile kilkudziesięciu głów, z wodzem na czele mimo sądnego dnia.

Na tem zgromadzeniu miała być przeprowadzona zmiana kilku paragrafów statutu, lecz dzięki p. Tepperowi nietylko, że do tak niemądrej uchwały nie przyszło, lecz nawet niemiłych uczestników zgromadzenia w osobach urzędników bardzo grzecznie (?) się pozbyto, zaczawszy rzucać na przewodniczącego zgromadzenia, st. oficyała A. Heinricha, przy akklamacyi krasnogwardyjców różne polityczne i niepolityczne wykrzykniki, skutkiem czego tenże złożył godność członka rady nadzorczej konsumu i zrzekł się przewodnictwa temu zgromadzeniu, opuszczając salę wraz z kilkunastu szanującymi się jednostkami z pośród urzędników, podurzędników i woźnych.

Plac boju pozostał tym razem przy p. Tepperze i gwardyi, było to jednak zapewne ostatnie zwycięstwo, bo już najwyższy czas, aby u nas położono kres czystej wody bolszewizmowi, zwłaszcza w szeregach pracowników państwowych.

Przeto caveant consules!... i precz z wszelkimi Tepperami, Oresami, Gellesami i ich protektorami, jeżeli mają zapanować w Polsce stosunki zdrowe.

Czytelników z prowincyi prosimy o nadsyłanie nam korespondencyj, poruszających śmiało wszelkie przejawy życia społeczno-gospodarczego.

Stwora żyje...

W środę popołudniu wpada do redakcyi „mały" ale dzielny przyjaciel i pisma i redaktora, staje na środku pokoju i wołą grobowym głosem:

— Stwora umarł!

Redaktor, przyjaciel Stwory, świadek jego walk życiowych i wzlotów, wstrząśnięty do głębi, woła, jakgdyby chciał cios odwrócić:

— Nieprawda!

— Oby! — odpowiada poseł złej wieści. — Opowiadał to człowiek bardzo „poważny", profesor gimnazyalny. Wedle tej wiadomości Stwora umarł w pociągu na udar serca, jadąc do Limanowej.

Stan rzeczy, wiadomy znajomym i przyjaciołom Stwory, był następujący:

Stwora przebył w Krakowie zapalenie oskrzeli i z płucami jeszcze silnie zaatakowanemi wyjechał do Woli Radziszewskiej, gdzie żona jego jest nauczycielką szkoły powszechnej. Przed odjazdem snuł plany wyjazdu do Zakopanego w myśl usilnej rady lekarza. Ale Zakopane jest dla poetów dostępne chyba tylko na kilka dni...

Rozważywszy ten stan rzeczy, redaktor zaczął przytaczać wszystkie swoje wątpliwości co do tragicznej wieści. W toku rozmowy wpadł jeden z dziennikarzy do pokoju i nie witając się, woła:

— Czy to prawda, że Stwora umarł? Wszyscy mówią o tem. Wiadomość pochodzi z poważnego źródła.

— Niestety — mówi pierwszy poseł smutnej wieści.

— Trzeba to sprawdzić — powiada redaktor — Idę do teściowej zmarłego. Wierzę, że tylko rzekomo zmarłego.

Pojechał do teściowej Stwory. Nie wiedziała nic pewnego, ale już doleciały ją jakieś echa. — Płakała gorżko. Ponieważ nigdzie i u nikogo nie można było zasięgnąć wiadomości, więc redaktor rozpoczął akcyę wywiadowczą na swoją rękę.

Telefonuje do Skawiny do urzędu kolejowego.

Tamtejsza telefonistka z gotowością godną uznania telefonuje ze swojej strony do Radziszowa, z którym Kraków nie może łączyć się bezpośrednio.

Ale z Radziszowa do Woli Radziszowskiej jest odległość kilku kilometrów. A jednak ludzie dobrej woli pokonali te trudności. Tacy są panowi kolejarze i panowie kolejarki. Wnet odezwał się telefon:

— Stwora żyje i przebywa w Woli.

Tymczasem już po Krakowie obiegła stokrotnie wiadomość o śmierci Stwory.

Reporterzy pisali tymczasowe nekrologi, a w jamie Michalikowej brać artystyczna i literacka szykowała pogrzeb zmarłemu druhowi.

Poeta, nic o tem wszystkiem nie wiedzący, przyjechał tego samego dnia ku wieczorowi do Krakowa.

Wysiadłszy na dworcu krakowskim spostrzegł że go ludzie oglądają z niezwykłą ciekawością. — Sądząc, że jakiś mankament w garderobie, zwraca uwagę tłumu, zrobił perlustracyę swojego przyodziewku.

Wszystko było w porządku jak na czasy wojenne. A ponieważ nie miał nosa poczernionego ani pierza w brodzie, więc powiedział sobie: „odi profanum vulgus" i poszedł do kawiarni.

Ale po drodze oglądano go równie ciekawie, zaś w kawiarni tak samo. Pokazywano go sobie oczyma i szeptano tajemniczo.

Stwora idzie do jamy Michalikowej. Wita go brać artystyczna i literacka okrzykami:

— Staszek, to ty żyjesz?

— Wyrwał się z objęć Kostusi!

— Chodź brachu w nasze ramiona!

Ściskają go, całują, sadowią w przepaścistym fotelu, a kelner obsługuje go, jakby mu chciał nieba przychylić.

— Żyj długo, ale nie dłużej, niż ci to samemu potrzeba — mówił jeden z artystów. — Swoją drogą jednakże popsułeś nam bajeczną imprezę.

— My ci już pogrzeb szykowali, bajeczny pogrzeb.

— Rysunki są gotowe.

— Stylowy pogrzeb. Wyspiański miał pogrzeb wystylizowany do jego indywidualności. Rydel miał inny pogrzeb — wiejski, równie indywidualny. Tobie szykowaliśmy pogrzeb zgoła inny. Tobie, pierwszemu i jedynemu dotąd piewcy ulicy miała sprawić pogrzeb i oddać ci hołd ulica.

Ona miała na barkach nieść twoje zwłoki.

— Wzgardziłeś takim pogrzebem i żyjesz.

— Chcesz sobie zarobić na inny pogrzeb? Owszem! Żyj długo i zarabiaj jak paskarz!

— Niech żyje Stwora!

Brzeknęły kieliszki. W obłokach dymu twarz poety uśmiechała się dziwnie.

A my Tobie Stachu nasz życzymy także przedewszystkiem życia. Reszta, nawet pogrzeb, to fraszka. Niech żyje życie!

Przyjaciel.

Czyszczenie korpusu oficerskiego.

Mianowanie generała Zaleskiego. — K-Stellowiec Engel pułkownikiem. — Kulawy lotnik w Krakowie

Kraków, 13 października.

Przed kilku dniami ogłoszono wezwanie wojskowych władz do publiczności, by ta podawała w DOG. nazwiska osób **noszących bezprawnie mundur oficerski**, celem usunięcia tychże z armii polskiej.

Podobno ministeryum spraw wojskowych po upływie roku przypomniało sobie, że należy korpus oficerski coś niecoś przeczyścić.

Dziwić się tylko można, że władze wojskowe mające przecież tak silnie zorganizowaną służbę wywiadowczą — zwracają się z prośbą o pomoc do cywilnej ludności w tego rodzaju sprawach.

Równocześnie jednak widocznem jest, że tesame władze a w szczególności DOG. Kraków, nie wyciągnęły odpowiednich konsekwencyi z **rewelacyi „Przeglądu Tygodniowego“** odnośnie do byłych współpracowników austryackiej K-Stelle.

Nie podano do wiadomości ministerstwa spraw wojskowych naszej **przestrogi i protestu przeciw włączeniu do składu korpusu oficerów polskich człowieka znanego z najgorszej strony**, byłego austryackiego generała i komendanta miasta **Krakowa w r. 1917 i 1918 Zaleskiego.**

I niestety ten człowiek, którego potraktował członek PKL. Włodzimierz Tetmajer, w załawieniu prośby jego o przyjęcie do służby wojskowej, **jedynie odpowiednio a mianowicie wyrzucił go za drzwi — ten sam Zaleski, Niemiec austryacki o polskiem nazwisku**, został później aktywowany przez ministra Leśniewskiego.

A dalej! Dlaczego władze wojskowe nie skorzystały dotychczas z naszej informacyi o byłym współpracowniku K. Stelle podpułkowniku Adolfie **Englu**, stacyonowanym obecnie już w charakterze pułkownika w Przemyślu.

Pytamy się ministra Leśniewskiego, dlaczego ten Niemiec czystej krwi, były ochrannik austryacki, przydzielony jest do wojska polskiego?

Jeżeli przyjmuje się obcego oficera frontowego, to jeszcze można to sobie wytłómaczyć różnymi względami, **ale po co zaśmiecać tyły takimi ludźmi, jak Zaleski albo Engel?!!**

Niechże ministerstwo spraw wojskowych korzysta z informacyi udzielanych przedewszystkiem przez prasę, która domaga się usunięcia **obcych, wrogich żywiołów**, a w daszym rzędzie niech będzie **bardzo ostrożne przy mianowaniach i awansach.**

Należy się liczyć z tem, że w dzisiejszych czasach prawie przy każdej ulicy jest **fabryczka świadectw i patentów.**

Nominacya polskiego oficera musi być skrupulatnie i troskliwie badana, inaczej będą ciągle zdarzały się takie w komizm przechodzące zdarzenia jak to, że paraduje w Krakowie od czasu rozpadnięcia się Austryi osobnik w mundurze oficera lotnika, osobnik, **który nigdy przy wojsku nie służył z powodu (risum teneatis) koślawych nóg.**

Dziś jest zdolny nawet do latania aeroplanem!

* *

Uważać **musi się również** za bardzo szczęśliwy pomysł stworzenie **trybunału oficerskiego** z generałem broni **Hallerem** na czele, który będzie badał stosunek obecnych wojskowych Polaków w czasach zaborczych do kwestyi zawodowej.

Może skieruje p. major Ścierzyński do tego trybunału materyał, jaki chyba ma zebrany w tece swej o takim **Zaleskim albo Englu.**

Inaczej — przy braku inicyatywy i przedsiębiorczości ze strony tych właśnie czynników — możemy znów zobaczyć wściekłego **Zaleskiego** na stanowisku komendanta Krakowa a wtedy sam major Ścierzyński łatwo zostanie skazany na **„3 Tage Hausarest“ z powodu niezapnięcia oliwki.**

Skandaliczne stosunki w centralnym Urzędzie graficznym.

Zupełny brak stempli, weksli, czeków i t. d. — Nieuctwo centralnego Urzędu graficznego w Warszawie — Frachty kolejowe na pasek. — Milionowe straty Skarbu polskiego. — Apel do ministerstwa skarbu. — O sanacyę i reorganizacyę Urzędu graficznego.

Kraków, 6 października.

Centralny Urząd stempli w Krakowie od szeregu miesięcy **urguje ustawicznie listownie i telegraficznie** u państwowego Urzędu graficznego w Warszawie o należyty przydział materyału **stemplowego weksli, czeków, przekazów, frachtów i t. p., wszystko jednakże bezskutecznie.**

A jeżeli państwowy Urząd graficzny zdecyduje się posłać wyżej wymieniony materyał stemplowy, to posyła go **bez żadnego planu, chaotycznie, bez najmniejszego uwzględnienia potrzeb przemysłu i handlu polskiego** tak, iż przy każdym takim przydziale musi się podziwiać kompletne **nieuctwo i analfabetyzm administracyjny** państwowego Urzędu graficznego.

Posyła się stempli po 34 h w liczbie 100.000, a stempli po **16 h zupełnie się nie przysyła.**

Skutki tej zupełnej anarchii w państwowym Urzędzie graficznym są wprost fatalne, a można je podzielić na bezpośrednie i pośrednie.

Bezpośrednie polegają na tem, że wprost codziennie Urzędy składu **stempli w całej Galicyi** i Śląsku Cieszyńskim domagają **się** od Centralnego Urzędu stempli w Krakowie o przepisany **przydział** stemplowy, ponieważ strony prywatne o powyższy przydział nadaremnie **upominają się.**

Rezultat jest taki, że dosłownie **wszyscy kupcy i przemysłowcy w całej Galicyi volens-nolens załatwiają wszelkie tranzakcye handlowe bez stempli, do czego siłą rzeczy zmuszeni są adwokaci i notaryusze na prowincyi, a obrót czekowy, wekslowy i przekazowy zupełnie zamarł, co się tyczy** zaś tzw. frachtów i **przekazów kolejowych, to tych jest taki kompletny brak, że kupcy zmuszeni są za jeden fracht kolejowy, który w Urzędzie** stemplowym **kosztuje 10 h, zapłacić w pasku od 5—10 K!**

Doszło w Galicyi do tego, że **wielkie firmy** spedycyjne i większe **przedsiębiorstwa handlowe drukują na własne konto frachty, by nie dopuścić** do stagnacyi w przemyśle.

Można śmiało powiedzieć, że w **obecnych warunkach** cały przemysł i handel, tak **wielki jak** i mały obchodzi się zupełnie **bez stempli.**

Jeszcze zgubniejsze sa pośrednie **skutki fatalnej** gospodarki państwowego Urzędu **graficznego** w Warszawie.

Wiemy bowiem jak wielkie dochody, **idące wprost w setki milionów** ma skarb każdego **państwa** z obrotu stemplowego, sprzedaży **frachtów,** czeków, weksli, **przekazów i t. p.**

Tymczasem z ubolewaniem **stwierdzić** musimy, iż z jednej strony fakt, **iż transporty techniczne** o ile nadchodzą z Warszawy **nie uwzględniają** ani w tysiącznej części zapotrzebowania przemysłu i handlu w Galicyi i na Śląsku Cieszyńskim, **nie mówiąc już o sądownictwie, przyczynia** się do tego, że **Skarb polski ma miesięcznie straty**, idące wprost w **dziesiątki milionów marek polskich i pozbawiony jest jednego z najważniejszych źródeł dochodów państwowych.**

Zwracamy się z gorącym apelem **do Ministerstwa** skarbu w Warszawie, by urgens **centralnego** Urzędu stempli wniesiony w powyższej sprawie powtórnie dnia 16 września b. r. L. 10267/19 **jak najszybciej korzystnie załatwiło.**

Równocześnie zwracamy uwagę **kompetentnych** czynników w Warszawie, by **wglądnęły** w skandaliczną gospodarkę państwowego Urzędu graficznego **i przeprowadziły tam gruntowną sanacy i reoganizacyę.**

NA MARGINESIE.

I Pan Konsul Rzeczypltej właził oknem...

Hallerczyk - podoficer pełniący straż **na krakowskim dworcu kolejowym w niedzielę dn. 28 września** br. wchodzi do jednego z wozów pociągu **Nr. X** i pyta pewnej pani, siedzącej **w towarzystwie „dystyngowanego“** pana:

— Czy pani wsiadała przez okno?

Pan — „dystyngowany“

— Nie ta pani, tylko ja bedę o tem **mówił — tylko** nie z panem i gdzieindziej. Proszę: tu moja legity-

III. Wystawa Formistów

w Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych.

Ponieważ niektórzy krytycy chcieliby wmówić w publiczność, że jesteśmy gromadką nieuków i lekkoduchów, których serjo brać nie należy, dobrze jest przypomnieć, że w ankiecie, którą w roku zeszłym zorganizował wielki nasz przyjaciel p. Jerzy **Konarski**, redaktor „Gazety Wieczornej“ (Lwów 28. VII. 1918) wystąpili w naszej obronie ludzie tej miary co Stanisław **Przybyszewski** i Prof. **Bołoz-Antoniewicz**, przeciwstawiając nasz wysiłek twórczy lenistwu ducha przygniatającemu malarstwo oficyalne i przepowiadając nam ostateczne zwycięstwo.

Nadto ujęli się za nami wybitni krytycy pp. Jerzy Zrębowicz i Władysław Kozicki, z których ostatni przeciwstawia nasze dążenia „rzemieślniczej nudzie wiejącej od obrazów obliczonych na kwietyzm snobów, produktów przeżuwaczy przeszłości, którzy zaiste nie zasługują na nazwę artystów, lecz fotografów i kopistów, gdyż niema w nich żadnej iskry twórczości“.

Nie potrzebuję dodawać, że rezultat ankiety lwowskiej był dla nas wielką zachętą i podporą w trudnem zadaniu zorganizowania **3-ciej wystawy formistów w Krakowie.**

Do pracy stanęła zaledwie nieliczna garstka kolegów. Większość pochłonięta ciężką walką o byt, albo wcale nie mogła wziąść udziału w wystawie, albo musiała się ograniczyć do wystawienia nielicznych prac.

Nie było między nami ani Zbigniewa Pronaszki, pierwszego organizatora formistów polskich, ani brata jego Andrzeja, ani Tymona Niesiołowskiego ani Leopolda Gottlieba.

Nie dopisał Jerzy Kulewicz i koledzy poznańscy, zawiodła Warszawa i Lwów.

August Zamoyski zdołał nadesłać jedną tylko z swoich kapitalnych masek, która jednak świadczy dostatecznie o wielkim temperamencie twórczym i renesansowym rozmachu tego niezwykłego talentu.

Właściwe zadanie wypełnienia ścian krakowskiej świetlicy przypadło czterem tylko z pośród nas.

W ostatniej dopiero chwili przyłączyli się do nas Fedkowicz i Winkler, którzy znajdują się w tem interesującem stadjum, kiedy impresjonizm i naturalizm zaczynają nudzić i budzi się potrzeba nowej formy.

Odnosi się to osobliwie do Fedkowicza, który doszedł do formizmu przez bardzo daleko posuniętą technikę impresjonistyczną.

Z pozostałej czwórki pierwszą ścianę zajmuje Ignacy Witkiewicz, który w stosunku do naszych dążeń zachowuje swoją odrębną linję. Prace jego otwierają nowe tereny harmonji barwnych, doprowadzone w „Hamlecie“ do ostatecznych granic w operowaniu dyssonansami.

Na drugiej ścianie przeważają doskonałe rysunki Hrynkowskiego, z których jeden przedstawiający damę zawoalowaną*) został słusznie zaliczony przez Mieczysława Dąbrowskiego do rzędu arcydzieł.

Na mnie największe wrażenie robi obraz olejny p. t. Kuglarz wioskowy, który z nędznych motywów pospolitego życia, na przekór różnym nieudolnym kopistom motywów ludowych — wydobywa niesłychane bogactwo kształtów i barw.

Jeśli artysta, który tworzy takie dzieła zmuszony jest, pomimo ciężkiej tułaczki legionowej, kontynuować teraz służbę wojskową w najprzykrzejszych warunkach, to dzieje się to chyba skutkiem tych niepojętych zawikłań losu, których wynikiem był n. p. nędzny żywot Cervantesa.

Tylko, że w w. XVI w Hiszpanii nie było ministerstwa ochrony Sztuk pięknych i nie rozdawało się dziesiątek tysięcy nagród za średnie produkcye artystyczne.

* *

Przechodzę odrazu do ściany ostatniej, będącej własnością **Tytusa Czyżewskiego**, jednego z najoryginalniejszych i najdziwniejszych artystów, jakich zdarzyło mi się spotkać.

Miarą wielkości tego człowieka jest choćby trudna do zrozumienia nagonka, uprawiana przeciw niemu od dawna.

Pomimo wszystkich przeciwności nie ugiął się, nie stracił swojej przedziwnie prostej i pogodnej filozofii i z dziecięcym zaiste entuzjazmem maluje swoje pejsaże górskie — tak pełne świeżości i osobliwej zakopiańskiej atmosfery, — swoich zbójników rozbrajających naiwną grozą i swoje wielopłaszczyznowe obrazy, które doprowadzają naszych poczciwych łyków do istnego szału wściekłości.

W wielkim wysiłku naszym do stworzenia odrębnego stylu w Polsce na gruncie naszych prymitywów, odgrywa Czyżewski rolę pierwszorzędną.

Prócz tego jest on pierwszym w Polsce poetą futurystycznym, godnym wielkiego naszego rodaka Guillaume Apollinare'a.

Teraz pozostaje mi dodać słów parę o reakcyi społeczeństwa na naszą wystawę.

Otóż, dzisiaj możemy już powiedzieć, że przepowiadane przez prof. Bołoz-Antoniewicza ostateczne zwycięstwo naszej sztuki jest już blizkiem urzeczywistnieniem. Pomimo złośliwych uwag, które pojawiły się w niektórych krytykach, pomimo steku bredni, jakiemi obrzucili nas analfabeci artystyczni z Gazety lwowskiej i z Głosu Narodu, — znaleźli się ludzie odważni, którzy z całym objektywizmem przeciwstawili nasze dążenia komiwojażerstwu i geszefciarstwu malarskiemu, które przeżarło na wylot stare szkoły.

Pisał w naszej obronie Wolny Głos, pisały Nowości Ilustrowane, przedewszystkiem jednak niezwykle bezstronny i rzadkim darem obserwacyi obdarzony krytyk Kurjera Codziennego, p. Mieczysław **Dąbrowski.**

Publiczność krakowska, która od dawna słusznie uważaną jest za najbardziej wyrobioną artystycznie w Polsce rozbiła pierwsze lody oddzielające ją od nowej sztuki, zwiedzając wystawę tłumnie i informując się szczegółowo.

Rezultat ten uważam za niezmiernie ważny i buduję na nim najlepsze horoskopy dla dalszego rozwoju sztuki w Polsce.

Dr. Leon Chwistek.

*) Zakupiony został przez wydawnictwo „Przeglądu Tygodniowego“.

macya, proszę zapisać nazwisko" (podając legitymacyę — równocześnie głośno do audytoryum):

— Proszę pisać: Dr. Józef **Włodek**, członek Rady przybocznej „naczelnego" delegata.

Słysząc wielce czcigodne nazwisko zastępcy Majestatu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej wobecobcych państw — obecni — żydzi i nie-żydzi — objawiają ogólne zainteresowauie się sprawą tajemniczego wejścia do pociągn — wyjątkowo nie nazbyt zapełnionego — pana upełnomocnionego ministra polskiego w Parannie (Półn. Ameryka) oraz jego towarzyszy — przyczem dowiadujemy się, że Hallerczyk borykał się czas jakiś z butami czy też nogami pana Vicekonsula, sterczącemi przez okno na zewnątrz, lecz dał za wygrane, nogi puścił — i wszedł do pociągu, by służbowo sprawę załatwić.

Hallerczyk — snać frontowy — bo nie przeraził się wysokiej godności pana konsula, zwraca spokojnie uwagę, że tytuł jest mu obojętnym — on przestrzega porządku, pyta, czy do domu swego również wchodzi oknem.

— Jak nie można drzwiami, trzeba wejść oknem — odpowiada p. Dr. **Włodek**.

Hallerczyk na to:

— Na kolei oknem wchodzić **nie wolno** — a przepisów wszyscy zarówno przestrzegać winni, bo nigdy do porządku nie dojdziemy!

— Jak pan pilnuje porządku — to wywieś pan kartkę, a nie gadaj pan!

Hallerczyk zrobił minę, jak gdyby nie rozumiał o jaką chodziło kartkę, (prawdopodobnie nikt — a nawet pan Vicekonsul tego nie wiedział), skłonił się i wyszedł, zapisawszy nazwisko.

Sprawę uważał za załatwioną na razie — ale tylko Hallerczyk, nie pan konsul i jego zacna towarzyszka podróży.

Teraz dopiero zaczęło się narzekanie „poszkodowanych":

— Ależ to coś strasznego(!) — co za impertynencya !!) — wreszcie z odpowiednim gestem i grymasem twarzy:

— Polonia! — pada słowo wśród objawów żywego zadowolenia i potakiwania „neutralnych"...

* * *

Przywykliśmy do różnych dziwolągów-dygnitarzy b. ministeryów austryackich — lecz wprost nie do wiary, że naszym dyplomatom i zastępcom Rzeczypospolitej u obcych państw — muszą dawać lekcye przyzwoitego zachowania się... członkowie straży porządku i bezpieczeństwa publicznego.

W tym wypadku zasługuje na pochwałę pełne taktu zachowanie się Hallerczyka.

Jak urzęduje tajna straż kolejowa?

P. Ziołowski. Niesłychany skandal. „Detektywi": Fundakowski i Czyżewski. Nieśmiertelny Malik. Awanturnicy czy maniacy? Epilog w szynku.

Kraków, 13 października.

Straż kolejowa istniejąca przy oddziale VI. tutejszej dyrekcyi, a stojąca pod kierownictwem p. nadrewidenta Ziołowskiego, ma bardzo odpowiedzialne zadania do spełnienia.

Niestety niefortunny dobór funkcyonaryuszy dyskredytuje ową instytucyę.

I tak zdarzył się fakt następujący:

Dwaj funkcyonaryusze straży niejaki **Fundakowski** (cywil, legitymujący się papierem wojskowym, jako zamieszkały w koszarach artyleryi przy ul. Montelupich) i **Roman Czyżowski** udali się dnia 8 bm. o godzinie 6 wieczorem do mieszkania konduktora Malika przy ulicy Hetmańskiej l. 5 w Podgórzu i tam pod nieobecność właściciela, wobec małych dzieci dokonali rewizyi rzekomo poszukując „mauzera i rewolweru".

Na krzyk dzieci zbiegli się sąsiedzi, niebawem nadszedł policyant z rewolwerem w ręce, któremu udało się wreszcie przykrą tę sprawę załagodzić.

Jest to jaskrawe nadużycie, gdyż panowie ci do dokonania rewizyi żadnego upoważnienia nie mieli.

Nie koniec na tem jednak, nie zrażeni niepowodzeniem, odwiedzili ponownie „strażnicy" mieszkanie pewnego sierżanta przy ulicy Lwowskiej l. 46 i państwa K. pod l. 52, wszędzie pytając się o Malika i usiłując dokonać rewizyi.

Dzięki taktowi policyanta, który śledził owych gorliwych poszukiwaczy Malika udało się im wyperswadować rewizyę.

Kończąc swe „urzędowanie" udali się p. Czyżowski i Fundakowski do szynku Rittera i tam wywołali awanturę.

Zachowanie się tych panów daje dużo do myślenia: czy ma się do czynienia ze zwykłymi awanturnikami czy też maniakami, pomylonymi na punkcie swej władzy.

W każdym razie powinien p. nadrewident Ziołowski postarać się o takich funkcyonaryuszy, którzyby odpowiedzialnej instytucyi ujmy nie przynosili.

Z TYGODNIA.

Kraków, 13 października.

Złośliwy Federowicz.

P. Jan Kanty Federowicz, prezydent miasta Krakowa, bywa czasami złośliwy.

I tak na przykład, gdy wyjeżdża na Sejm do Warszawy, chowa do biurka karty na pobór kawy ziarnistej.

Urzędnicy są wściekli z tego powodu, równie jak i z tego, że p. Federowicz sam wydziela karty na kawę.

Ano — więc przecież pan prezydent nie jest bez zasług...

Magistrackie dzielenie...

Dzielić i dzielić, to wielka różnica!

Można dzielić tak, jak należy i można dzielić — po magistracku.

Takiemu to podziałowi uległy właśnie **dary amerykańskie dla dzieci** polskich.

W zasadzie z darów miały korzystać **wszystkie (!!) dzieci polskie** bez wyjątku, w praktyce jednak stało się inaczej.

Dlaczego?

Skoro dary amerykańskie przybyły do Krakowa powzięto myśl, aby rozdziału dokonał doświadczony w tym względzie komitet Biskupi (K. B. K.).

Jednakowoż władze magistrackie obrażone w swej godności, a może i z innej przyczyny do tego nie dopuściły, biorąc rozdział darów w swoje „niezawodne" ręce.

No i magistrat rozdzielił po magistracku.

A więc połowę darów rozdzielił pomiędzy zdzieciniałych **radców miejskich i magistrackich**, reszta dostała się dzieciom i to przeważnie najmniej potrzebującym.

O tych pierwszych zapomniała Ameryka, pamiętał jednak magistrat.

Bo to dobrze czasem zapamiętać, że ręka rękę myje.

Dla ilustracyi podajemy poniżej fakt następujący:

Pewien ojciec **4-ga dzieci** udał się w oznaczonym terminie t. j. przed 8 września do magazynów przy ul. św. Tomasza z prośbą o przydział z darów amerykańskich.

Tam jednak oświadczono mu, że **wszystkie dary zostały już rozdzielone**, zresztą niech uda się do Biura statystycznego magistratu w pałacu Larischa (I p.) a tam będzie mógł otrzymać stosowne wyjaśnienie.

W biurze statystycznem panna biurowa zainterpelowana grzecznie w tej sprawie, chciała zbyć owego ojca twierdzeniem, że tylko **co piąte dziecko** mogło otrzymać przydział.

Naturalnie ów ojciec czworga dzieci żałował, że nie postarał się na czas o piąte... Jednakże nie zadowolił się tem twierdzeniem i żądał **kategorycznie** wyjaśnienia.

Na to **naczelnik** owego biura, **sprowadził policyanta z ulicy**, aby się pozbyć niewygodnego gościa.

Ot, uporano się z nieszczęśliwym ojcem prawdziwie po magistracku...

Państwo Pomeranzowie.

W domu przy pl. Biskupim l. 5 dwa pokoje parterowe kosztowały w r. 1914 rocznie **750 koron** obecnie czynsz roczny wynosi **3.500 koron.**

Zajmuje to pomieszkanie **p. Pomeranz**, znany **handlarz walutowy**, który przeniósł się z Bochni do Krakowa.

Zajmującą jest ta okoliczność, że p. Pomeranzowa jeździ do Wiednia **bez biletu kolejowego**, ma przy sobie jakieś **różnojęzyczne dokumenty**, na mocy których **nawet Czesi nie rewidują jej rzeczy(!!)**

Czy jest ona osobą dyplomatyczną?!

Jeździ ciągle do Warszawy i Wiednia a **zawsze z obcą walutą.**

Zajmująca pani, z którą władze powinny się zaznajomić...

Szukajcie, a znajdziecie.

Do kroniki **o braku pomieszkań** i o lichwie mieszkaniowej podaje nam jeden z czytelników następujące fakty:

Pewien starszy radca magistratu ma **4 pokoje z przynależnościami i opłaca rocznie 3000 koron czynszu.** Odnajmuje umeblowany pokój po **20 K dziennie** i ma dochód roczny w kwocie **7200 K.**

P. Sokołowska ma 9 pokojów, a zajmuje tylko jeden, jest bowiem samotną wdową i chorą na nogę. Reszta pomieszkania stoi **pustka.** Czyż nie możnaby tam **ulokować oficerów?**

Hr. Mieroszewska (Krupnicza 3) ma 5 **niezamieszkałych pokojów.**

P. Brandysowa zajmuje ogromny pałac przy ul. Warszawskiej. Magistratowi udało się ulokować w tym pałacu zaledwie jednego oficera i to w oficynach.

P. Popiel znajmuje przy ul. Basztowej l. 3 ogromne mieszkanie, składające się z 10 pokoi. Mieszka w niem p. Popielowa z.. psem! Quo titulo?

Cóż na to magistrat?

Komendant Fenz szykanuje.

Do redakcyi naszej przyszła p. Eufemia Nastalska, wdowa po profesorze gimnazyalnym i płacząc żaliła się na szykany ze strony zarządcy domu w Ogrodzie Strzeleckim, gdzie mieszka p. Nasalska. Zarządca domu pozabijał kury p. Nasalskiej co dzisiaj dla biednej wdowy jest wielką stratą.

Szykany w rozmaitej formie powtarzają się zresztą ciągle.

Gospodarzem owego domu jest p. **Fenz**, komendant ochotniczej straży ogniowej.

Denikin uznaje...

Od szeregu tygodni prasa nasza podaje obszerne telegramy na dwie szpalty, że **Denikin uznał Polskę(!!).**

Telegramy te stały się już jakimś stałym inwentarzem prasowym.

Pisały niegdyś nasze dzienniki, że **Kołczak raczył uznać(!!) Polskę**, teraz przyszła kolej na **Denikina.** Więc czytelnik każdego poranku otrzymuje wiadomość: Denikin uznał Polskę.

Do dyabła z Denikinem. Niech sobie uznaje czy nie uznaje, — nas to nic nie obchodzi. Polska jest, i już nie potrzebuje niczyjego uznania, a najmniej ze strony Denikina.

Szanuj, o praso polska, godność narodu.

Aktywny pułkownik.

W jednym z hotelów warszawskich — jak donosi „Myśl Niepodległa" — o północy żandarmerya sprawdza dokumenty gości poszukując osoby podejrzanej.

Puka do pewnego numeru, zajmowanego przez „polskiego" oficera. Ten przez uchylone drzwi woła:

— Was wollen Sie?... Was ist das?... Ich, aktiwny pułkownik... To mi się nigdy nie zdarzało w naszej austryackiej armii... Ja dwadzieścia lat służę... Takie coś jeszcze nigdy nie było... Ja teraz jestem polski pułkownik... Ja będę reklamować, że pułkownika budzą... Was ist das!

Tak oburzał się pan Stefan **Kasprzycki(!!)** „polski" pułkownik, który przyjechał z Wiednia, aby być „teraz" w polskiej armii i budzić w niej ducha Chodkiewiczów, Żółkiewskich i Sobieskich...

O węgiel dla dzielnicy IV.

Do składu węgla przy ul. Dolne młyny zgłaszają się z kartkami od trzech miesięcy na jeden centnar węgla mieszkańcy dzielnicy II, III i IV, gdy w samej IV dzielnicy znajduje się około 20.000 mieszkańców w 400 realnościach.

Na taką liczbę mieszkańców dysponent węglowy przydziela do wspomnianego składu zaledwie 25 cetn. metr. raz na trzy lub dwa tygodnie.

Natomiast Schaum z Kołomyi i Moses otrzymują dwie, najmniej jednę furę tygodniowo dla swych odbiorców. Może apel tą drogą skierowany pobudzi Magistrat do pouczenia dysponenta węglem, że mieszkańcy dzielnicy IV nie są gorsi od mieszkańców dzielnicy VII i VIII.

Psia plaga.

Po ulicach Krakowa uwijają się psy bez marki i kagańca, napastują przechodniów, zwłaszcza dzieci i kaleczą je nieraz dotkliwie.

Jest to widocznym znakiem, że mamy psie czasy.

Nawet w kawiarni lub cukierni gość nie jest pewien swoich nóg, psy bowiem leżą sobie pod kanapkami i potrącone chwytają zębami za łydkę.

Mamy zupełną anarchię psią.

Należy podnieść, że właściciele mnóstwa psów nie opłacają od nich przepisanej należytości gminnej.

Możeby magistrat zabrał się do usunięcia tych psich stosunków z pożytkiem dla kasy miejskiej, a ku uldze ludności nie kochającej się w psach.

Czarne gabinety.

„Myśl Niepodległa" pisze:

Rozumiemy doskonale, że wobec wojny na trzy fronty konieczna jest kontrola listów.

Ale jeżeli czarne gabinety otwierają listy, dlaczego nie zadają sobie trudu zaklejania ich z powrotem i pieczętowania?

Przedstawiono nam właśnie trzy koperty od listów, wysłanych ze Lwowa, które rozcięto i w tym stanie wręczono adresatom.

Listy zawierają nieraz wiadomości dyskretne, rodzinne lub kupieckie i wcale nie jest pożądane, aby każdy mógł je czytać.

Niechaj tedy zwierzchnicy czarnych gabinetów czuwają nad tem, by urzednicy zaklejali otwierane listy i nie traktowali swych obowiązków niedbale

Precz z wiedeńskimi bankami!

Strejk urzędników bankowych.

Strajk w tutejszych filiach banków wiedeńskich, dzięki nieustępliwości dyrekcyi tychże trwa w dalszym ciągu.

Jest to nowa próba cierpliwości dla społeczeństwa polskiego.

Miliony za milionami idą za granicę kraju, — bogacą się majątkiem polskim finansiści wiedeńscy za to wyzyskiwanym do ostateczności urzędnikom bankowym, w wielkiej części Polakom, odmawia się podwyżki płac, umożliwiającej im dalsze wegetowanie.

W przeciwieństwie do tego jeden z banków krakowskich podwyższył już znacznie płace całego personalu.

Mamy nadzieję, że i inne polskie instytucye finansowe pójdą w jego ślady.

Bankom wiedeńskim radzimy szczerze, aby swojemi operacyami uszczęśliwiały wiedeńczyków, dla nas bowiem polskie banki są zupełnie wystarczające.

„Przegląd Tygodniowy", pismo radykalno-narodowe, wychodzi w poniedziałek o godzinie 6-tej rano.

Stosunki telefoniczne na poczcie krakowskiej, mimo licznych urgensów i zażaleń nie się nie poprawiają. Trzeba mieć specyalne szczęście, aby uzyskać połączenie, a już do rzadkich wypadków należy, aby połączenie było właściwe. Winę ponosi tu przede wszystkiem personal, składający się prawie wyłącznie z sił żeńskich. Panie telefonistki myślą o wszystkiem innem, byle tylko nie o tem, co do nich należy. Może dyrekcya pocztowa zechce wglądnąć w te przykre stosunki.

Kraków-Kocmyrzów. Na wielkie niebezpieczeństwo naraża się ten, kto odważy się wybrać dzisiaj w podróż koleją żelazną. A już za zdeterminowanego uważać można tego, kto chce zażyć jazdy koleją na linii Kraków-Kocmyrzów. Pominąwszy już to, że pociągi są stale spóźnione i przepełnione, do uprzyjemnienia jazdy przyczyniają się bójki, staczane przez podmiejskich apaszów wewnątrz wagonów i kamienie, jakiemi obrzucają pociąg stale wyrostki w czasie jazdy z zewnątrz, Władze kolejowe, interpelowane w tej sprawie, okazały jak dotychczas dziwną apatyę. Może tych kilka słów pobudzi je do zajęcia się sprawą bliżej.

Kobieta radczynią miejską. Rada miejska w Koepenick wybrała radczynią miejską magistratu p. Emilię Ehm z partyi niezawisłych. Panna Ehm jest wogóle pierwszą kobietą, która wchodzi do magistratu w charakterze radcy miejskiego.

Męciński i Kartagener. „Liberum Veto" pisze: Pan Józef Męciński, prezes krakowskiego Tow. Ubezpieczeń i weteran z 1863 roku dzierżawi w r. 1919 majątek swój krajowemu cudzoziemcowi Kartagenerowi z Dąbrowy koło Tarnowa. Hańba!

O oficerów-żydów. Z powodu rozporządzenia ministeryum wojny, że oficerowie Polacy muszą składać deklaracyę o swej przynależności do narodowości polskiej, klub sejmowy posłów żydowskich prosił o wyjaśnienie, co to znaczy przynależenie do państwowości polskiej. Ministeryum jednak odpowiedziało, że tu chodzi o naród polski, a nie o państwo.

TEATRALIA.

Józef Śliwiński i Erika Morini w Krakowie.

Szereg wielkich koncertów, zorganizowanych przez „Krakowskie Biuro Koncertowe E. Bujański" otwiera Józef Śliwiński, jeden z najświetniejszych pianistów doby współczesnej.

Jedyny koncert sławnego pianisty odbędzie się w niedzielę d. 19 bm w sali „Sokoła". W następną niedzielę tj. dnia 26 bm. wystąpi w sali „Sokoła" z jedynym koncertem Erika Morini, którą zarówno prasa krakowska jak i zagraniczna postawiła w rzędzie największych potentatów gry skrzypcowej obok Ysay'a, Marteau i Hubermanna.

Bilety na powyższe dwa koncerty są już do nabycia u J. Rudnickiego Linia A—B.

Poranki Niedzielne w sali Tow. Lekarskiego
(ul. Radziwiłłowska 5),

urządzone przez „Krakowskie Biuro Koncertowe E. Bujański" rozpoczną się w niedzielę d. 19 bm.

Pierwszy poranek poświęcony będzie kompozycyom Beethovena, dotychczas jeszcze w Krakowie nie granym. Prelegentem będzie Dr. Józef Reiss, w części ilustracyjnej zaś wystąpi znakomita śpiewaczka Aleksandra Szafrańska, pianistka E. Abłamowicz-Meyerowa, oraz septet instrumentalny.

Drugi poranek, który odbędzie się w niedzielę d. 9 listopada br. poświęcony będzie arcydziełom muzyki operowej, a mianowicie: twórczości Mascagniego i Leoncavalla.

Repertuar miejskiego teatru powszechnego w Krakowie. W Poniedziałek, wtorek i środę „Dwaj złodzieje", wodewil w 2 aktach W. L. Anczyca, muz. K. Hofmana, we czwartek po raz pierwszy „Piosenki ułańskie", komedya w 3 aktach Witolda Bunikiewicza, w piątek „Księżniczka Trebizondy", w sobotę „Dwaj złodzieje", w niedzielę pop. „Chrześniak wojenny", wieczorem „Piosenki ułańskie".

Przed walką plebiscytową.

Kraków, 13 października.

Z inicyatywy **Komitetu obywatelskiego** zorganizowano jak wiadomo w Warszawie kilkutygodniowe **kursa oświatowe wyłącznie dla Górnoślązaków** celem wykształcenia liczniejszego grona ludzi jako **agitatorów w okresie przedplebiscytowym na Górnym Śląsku.**

Każdy taki kurs oświatowo-agitacyjny liczy conajmniej **50 słuchaczów.** Wykłada się na nich o znaczeniu **przyłączenia Górnego Śląska do Polski pod względem narodowym, gospodarczym i ekonomicznym.**

Uznając doniosłość powyższych kursów — Redakcya „Przeglądu" zwraca się z gorącym apelem do miejscowych obywateli **o zorganizowanie podobnych kursów dla Górnoślązaków także i w Krakowie.**

Niech prastara stolica Polski **wyłoni z siebie grono ludzi dobrej woli, którzyby oddali się z całem poświęceniem tworzeniu kursów plebiscytowych dla Górnoślązaków.**

Będzie to praca wdzięczna, praca **bezpartyjna,** praca dla dobra ogółu Narodu.

A więc do walki plebiscytowej.

Twórzmy kursa oświatowo-plebiscytowe!

Zabezpieczyć chleb dla ludności.

Niedźwiedzie magistrackie dobierają się do mąki. — Dobrać do akcyi żywnościowej czynniki obywatelskie. — Wojsko na „witosików". — Demagogia posłów piastowych.

Kraków, 13 października.

Wedle rozszerzanych wiadomości zapewniła gmina miasta Krakowa **dostawę mąki dla ludności z powiatów pińczowskiego i miechowskiego.**

Przestrzegamy odrazu prezydyum miasta przed **nadużyciem funkcyonaryuszy miejskich** zajętych przy kontraktowaniu i odbiorze kontyngentu zboża.

Odrazu wypowiadamy zapatrywanie, że magistrackie siły będą mogły spełnić należycie swe zadanie, **jeżeli w akcyi tej wezmą udział czynniki obywatelskie.**

Należy zaprosić do współpracy ludzi czystych, energicznych i rozumiejących fachową i administracyjną gospodarkę stronę tego przedsięwzięcia, **bo do gospodarki magistrackiej nie ma dziś nikt bezwarunkowo zaufania.**

Prawdopodobnie da **Miechów i Pińczów** zboże — ale ludność krakowska dostanie je nie **z młyna, ale z pasku.**

Pozatem zwracamy się do prezydenta miasta Federowicza z wezwaniem, by rozumnie i celowo ułożonym został przez ludzi powołanych plan całej akcyi, której grozi niebezpieczeństwo z strony nieuczciwych urzędników — a o takich w krakowskim magistracie nie trudno — jak też niebezpieczeństwo zbyt drogiej administracyi, coby się odbiło na cenach mąki i chleba.

Władze miejskie powinny działać także — bardzo szybko i bezwzględnie w stosunku do obszarników i bogatego chłopa.

Wszak to są czynniki rozwydrzone do ostatecznych granic przez ludzi politycznie i społecznie tak zdemoralizowanych jak **Rączkowski, Witos** i ich podkomendni.

Dzięki zbrodniczej i antypaństwowej agitacyi piastowców jest dziś chłop już na kilku morgach synonimem paskarstwa.

Ludność miast popamięta dobrze jak to witosiki idą na rozbój z okrzykiem: Za Boga i Ojczyznę musicie nam płacić 1000 koron za cetnar żyta.

I tylko na tem tle niepatryotycznej działalności paskarzy żywnościowych staje się zrozumiałą żądana przez miasto **asystencya 2 batalionów piechoty** dla przynaglenia obszarników i włościan do odstawy wyznaczonej na każdego z nich ilości zboża.

Ale równocześnie nasuwa **się siłą rzeczy** jedna uwaga.

Bagnety tego asystującego wojska powinny być raczej skierowane w stronę **Wierzchosławic,** gdzie dziedziczy Witos, powinny **zaświecić zimnym blaskiem w ślepie demagoga chłopskiego Rączkowskiego, co przez karki polskich chłopów** próbuje wspiąć się na stołek **radcy legacyjnego** w Rzymie.

Za głód i nędzę ludności **miejskiej ci ludzie** surowo odpowiedzieć **winni.**

Dziwaczne pomysły dyrektora Prachtla.

Brak mieszkań. „Akcya" dyr. Prachtla. Dygnitarskie pomieszkania pp: Czarneka, Bitschmanna i td. Bezdomni kolejarze. Dziwaczny okólnik.

Kraków, 6 października.

Wskutek energicznych żądań kolejarzy, pełniących przejściowo służbę w Krakowie, aby dyrekcya kolejowa **dostarczyła im mieszkań,** zdecydował się wreszcie p. dyr. Prachtel przedsięwziąć kroki w tym kierunku.

Niestety sposoby zaradzenia **brakowi mieszkań,** jakich chwycił się p. dyr. Prachtel, okazały się bardzo niewłaściwemi, wprost bezprawnemi.

Przed kilkunastu laty **wybudowano w Krakowie** przy ulicy Blich z funduszów **emerytalnych** kolejarzy **dwie duże kamienice, wewnątrz** których znajdowały się przeważnie **dwupokojowe mieszkania.**

Jedynie kilka **mieszkań** składało się z 4 pokoi i to zajęte były przez dygnitarzy z t. zw. konserwacyi kolejowej, a więc radcę Czarneka, Bitschmana i innych

Przed kilku dniami wydał p. Prachtel okólnik, w którym zarządza, że posiadacze mieszkań dwupokojowych **mają jeden pokój opuścić (!!).**

Kilku emerytowanym urzędnikom kolejowym oraz kilku wdowom po urzędnikach nakazuje w okólniku **wogóle do 14 dni z domów kolejowych się wyprowadzić.**

Pan Prachtel postąpił wbrew zasadom ludzkości, a zwłaszcza wbrew ustawie ochrony lokatorów.

Zapomina p. dyr. Prachtel, że kamienice te **zbudowano z funduszów emerytalnych**, a więc dla emerytów **przedewszystkiem.**

Czyby też nie lepiej było zacząć redukcyę mieszkań **od panów radców Czarneków**, Blitschmanów, Katzów i in., którzy zajmują w domach kolejowych **po cztery pokoje?**

A możeby p. dyrektor użyczył jakiegoś umieszczenia dla bezdomnych kolejarzy w swojem mieszkaniu składającem się **z dwunastu pokoi?**

Szkoda, że pan dyr. Prachtel nie zastanowił się przedtem dobrze zanim wydał rzeczony okólnik.

Porażka Witosa.

Witos na zgromadzeniu w Tarnowie. — Sposoby Witosa. — Uciec, czy nie uciec? — Zboże rumuńskie, czyli gruszki na wierzbie. — Robotnicy przeciw Witosowi.

(Od naszego korespondenta).

Tarnów, 12 października.

W Tarnowie miało się odbyć publiczne zebranie **posła Witosa** w niedzielę d. 5 b. m. I o dziwo! Ten trybun ludowy **nie ogłosił publicznie, że jako poseł ziemi i miasta Tarnowa chce wygłosić sprawozdanie ze swej działalności tak, jak poseł Bobrowski to zrobił.**

Swoim sposobem chyłkiem, tylnemi drzwiami pozawiadamiał swoich w gminach, by się zeszli, a mieszkańców Tarnowa zupełnie pominął.

Wielkie zdumienie ogarnęło trybuna, gdy przyszli i pracownicy miejscy. Poseł zdumiał się i przeszedł tę skalę uczuć, jaką przeżywał, gdy umykał z ratusza w Krakowie.

Uciekać niepodobna, bo co chłopi powiedzą, rozglądnąwszy się tedy i zaczerpnąwszy tchu, oświadczył, że chce odbyć zgromadzenie pod gołem niebem w parku Strzeleckim. Kłamał, mówiąc, że chciał się porozumieć z wyborcami miejskimi.

Ażeby udobruchać robotników, obiecał zboże rumuńskie. **Zebrani ocenili należycie intencye posła Witosa i w odpowiedni sposób to zamanifestowali tak wobec p. Witosa, jakoteż i posła Bryla. Obaj widzieli, jakie mają zaufanie wśród mieszkańców naszego miasta...!**

Poseł Witos chętnie uchodzić chce za męża stanu twórczego, tymczasem on właśnie sieje anarchię, bo **proteguje urzędników, przeciw którym zwraca się opinia miasta. On bogatych chłopów przeciw biednym zwraca.** Arystokracya chłopska już dziś krzyczy, że nie będzie płacić podatków, gdyż z nich tworzonoby banki dla **zakupna ziemi i budowy budynków dla bezrolnych.**

Nastroje w Strzyżowie.

Wrażenie ostatniej korespondencyi. — Duchy trapiące dra Patryna. — Zahukani mieszczanie. — Co porabiają matadory. — Juda Chaim Horowitz i jego podróże — Interpelacye do dra Gałeckiego, prokuratoryi państwa i innych władz.

Strzyżów, 4 września.

Opinio! Zapewno ciekawaś jakie wrażenie sprawiła ostatnia korespondencya i jaki wywarła tu skutek?? Co do wrażenia to tak gruboskórny koncertowy zespół strzyżowskiego cudotwórcy Chaima Judy Horowitza wogóle na żadne wrażenia nie może być czuły.

Jedno tylko nas zastanawia, że popularny krasomówca, exburmistrz Strzyżowa, usunięty przez polskie władze dr. **Patryn**, zamyślony pali fajeczkę, czego nigdy przedtem nie czynił.

Powiadają, że we śnie podobno nawiedzają go i straszą duchy: spadkobierców dóbr Jawornika, duch padłego w kwiecie wieku za obcą sprawę pod Limanową ś. p. Józefa **Patryna**, nauczyciela rokującego najświetniejsze nadzieje, duch zmarłej przedwcześnie w ostatniej nędzy **w żydowskich suterynach** sprocesowanej i na bruk z ojcowizny z drobnemi dziećmi wyrzuconej siostry exburmistrza Strzyżowa, **Agaty Korab**; duch niewinnie przez **austryackich zbirów** w jasielskim rynku powieszonego ś. p. Józefa **Mozera** w r. 1914, duch nieszczęśliwej po tymże rząd. geometrze wdowy Heleny Moserowej z nieletniemi dziećmi.

Sumienie podobno mówi mu: **„Ja nie winien"** i my chcemy w to wierzyć.

Co zaś do mieszczan Strzyżowa, śpiewających lojalnie **„Boże wspieraj"**, a płacących w 1915 r. etapowej komendzie rosyjskiej podatki zarobkowe na rozkaz **„echt austryackim duchem"** przepełnionego burmistrza swego, dra **Patryna**, dostarczających podwód do wożenia nawozu z rynku dla krewniaków ówczesnego ojca miasta pod grozą kozackich nahajek — to ci poczciwcy mieszczanie, wytresowani, nauczeni pokory i cierpliwości, powodowani koniecznością posiadania w tych ciężkich czasach choć jednej pary łatanych butów, łatanej bielizny, przenicowanego ubrania na rok, kilograma żółtej melassy ze śmieciem, **jednej paczki tytoniu na 2—3 miesięcy**, w tym tylko kierunku tężący swego ducha mieszczanie przestraszyli się popularności i kandydatury dra Patryna na burmistrza.

Zapowiedź oficyalna jego ponownej kandydatury wywołała jednak i radość u tych, którzy spodziewają się różnych synekur.

Bo i o cóż ci chodzi niewdzięczny Strzyżowie??

Dostawca „cieszyńskiego piwa", soli, laskonogi Fertig otrzyma nominacyę na kierownika powstać tu mającej rafineryi spirytusu, **Żółty Franciszek**, dyrektorstwo fabryki cegły na miejskich pastwiskach, **„Głuchy Marciś"** trafikant i obermacher kahalnej polityki **Mechel Schütz** koncesye gospodnio-szynkarskie, **Felwel Szpik** kierownictwo miejskiej Kasy oszczędności, lakiernik **Hoenig** komisaryat policyi, **Banc Iriaś-Tiatia** w zastępstwie dra Patryna w „Kmieciu" dział aprowizacyi i dostawę skór dla miasta, analfabeta cudotwórca Ch. J. Chorowitz honorowe obywatelstwo Strzyżowa — „signum laudis" z M. Schützem od cadyka z Sadogóry za wzorową gospodarkę w kahale i z krajowej Dyrekcyi skarbu we Lwowie po raz drugi patent na drugą składownię tytoniu w Turce i t. d.

Ciekawaś opinio! co porabia temi czasy excyrulik M. **Schütz**, awansowany bezprawnie od brzytwy-szynkwasu, krajania i sprzedaży „trefnej" kiełbasy **na komisarza rządowego (!!)** kahału (czytaj obermachera)??

Excyrulik, nie mający zielonego o tem pojęcia z miną „Spinozy" przy odczytywaniu w synagodze „Krijas Hathojru" opornym i nie dającym się bez mydła golić synom Izraela, rozmyśla, ile zarobił **na 700 litrach dobrzechowskiej wódki**, pobranej przez burmistrza Dra Patryna w 1914 r. w październiku na aprowizacyę (??) dla strzyżowskich według jego zdania notorycznych pijaków, alkoholików *eo ipso* bolszewików, ile **zarobił na denaturowanym spirytusie**, który miał służyć do oświetlania miasta, oraz jak pójdzie „interes" ze świeżą skargą, wniesioną do starostwa o niewciągnięcie do ksiąg kahalnych paruset koron z opłat rzeźnych za sierpień 1919 r.?

Cudotwórca Ch. J. **Horowitz** w Strzyżowie ten (hat a grojse mojre) boi się okropnie tylko o trafikę w Turce i mówi podobno: **„Na co** takiego interesu gojom inwalidom". Kiedy oni mnie poproszą, mogą każdej chwili dostać równie intratny interes: „koncesye na przenośne katarynki z papugą ciągnącą losy". **„Gott erhalte i Austryi już nie ma**... przyrzeczony mi tytuł hofrata schoin ferfallen.., jest to troszeczkę „opys nyšt git", ale do dziś nic mi się złego nie stało".

A jakżel **Chaimek Horowitz** ma dobry humor, regularny apetyt, spokojny sen, wpływowych podobno bardzo potężnych opiekunów, dlatego jak zawsze wszem wobec i każdemu z osobna legitymuje się ich biletami i listami polecającemi, chełpliwie do czasu kpi sobie ze wszystkich i **grozi „chajrem i kryminałem"**, jeździ po stolicach kraju on analfabeta false rabin wojenny, ubrany w zatłuszczoną słoniną bekieszę (piszemy słoniną, gdyż, jak „złe języki" plotą, całemi połciami wywoził ją on do Wiednia), przepasany „mitem roten Gürtel", w archirejskim lśniącym kapeluszu, niczem sam „cadyk" z Sadogóry, wydeptuje za protekcyą parkiety przedpokoi!... wiadomo nam czyich... następnie załatwiwszy interesa zmęczony trudami po drodze z Turki bywa częstym gościem hotelu „City" Nr 31 w grodzie Przemysława, przepełnionym kelnerkami o falujących jak Atlantyk biustach.

Niepotrzebnie więc w Beth Hamidrasz recte cadyk **Alter Horowitz** gromi skromnie wcięte dekoltaże nadobnych cór strzyżowskiego ghetta, przywiódł by raczej do upamiętania niepoprawnego **„następcę tronu"** Chaima Judę, by mu się nie zachciewało trefnego handlu słoniną, szportów z Turki, hotelu City i innych jeszcze rzeczy.

Na razie tyle tu nowego i wstyd nam doprawdy powtarzać poprzednie nasze zapytanie pod adresem generalnego delegata Dra Gałeckiego, prokuratoryi, krajowej dyrekcyi skarbu, okręgowej dyrekcyi skarbowej w Samborze oraz starostwa w Strzyżowie, co zamierzają przedsięwziąć, by tutejsze straszne stosunki uzdrowić??!

Spodziewać się należy, że głos nasz nie będzie głosem wołającego na puszczy.

Przegląd sportowy:

Kraków, 13 października.

Konkurs hippiczny urządzony przez Tow. miłośników konnej jazdy w Krakowie zgromadził w pierwszy dzień nieliczne grono wytwornej publiczności, która z zajęciem śledziła przebieg bardzo udatnych zawodów. **Do zawodów stanęli wyłącznie członkowie armii, wśród których przeważali oficerzy** 8 p. ułanów. „Osemka" tak szykownie wyglądająca w swych granatowych bluzach, zagarnęła pierwsze nagrody, wykazując największą sprawność wśród uczestników.

Konkurs A. Dla 4 letnich i starszych koni wszystkich krajów i 10 przeszkód około 1·10 m. i 3 m. szerokości (z takietami).

1. koniowi 1500 k.
2. „ 750 „
3. „ 600 „

I. nagroda: Por. hr. Piniński na „Ninie".
II. „ Rotm. Dembiński na „Gromie" hr. Zdz. Tarnowskiego.
III. „ Mjr. Brzezowski na „Imusin" pr. hr. Starzeńskiego.

Konkurs ten wykazał, że posiadamy **wielką ilość** znakomitych koni pełnej krwi, **natomiast jeźdźcy za** mało wykazali wyćwiczenia, gdyż faktycznie ani jeden z uczestników nie wziął zupełnie czysto wszystkich przeszkód, które przecież były bardzo łatwe.

Bieg myśliwski. 3.200 m. dla 4-letnich i **starszych** koni — 12 przeszkód.

I. nagroda: mjr. Brzezowski na **„Uraganie"**
II. „ por. hr. Piniński na **„Ninie"**
III. „ ppr. Cielecki na **„Baryszni"**.

Ponieważ bieg ten odbywał się na **przestrzeni nie** dającej się objąć okiem, cała uwaga **skupiała się na** finish'u, przez wszystkich uczestników **bardzo ładnie** wykonanym.

Jury stanowili: Prezes Jędrzejowicz, **generalny** inspektor kawaleryi płk. Kawecki, mjr. Romel i por. Wiktor. Starterem w biegu myśliwskim **był rotm. hr.** Poniński.

Wewnętrzna organizacya **zawodów spoczywająca** w fachowych rękach była **sprężystą i bez zarzutu.** Jedynie zarzucić musimy niedostateczne **zareklamowanie konkursu, nieokreślenie (w afiszach) miejsca gdzie** znajduje się tor i jaka jest najbliższa droga **z miasta** do toru. Temu jedynie przypisać należy **stosunkowo** słabą frekwencyę publiczności na zawodach.

Makkabi-Czarni (Lwów) 7:0 (3:0).

Publiczność zebrana na boisku **Makkabi w ubiegłą** niedzielę została oszukaną. Zamiast **pierwszej drużyny** Czarnych, zjawiło się na boisku **jedenastu młodzieńców**, którzy z pierwszą drużyną **lwowskiego** klubu nic wspólnego nie mają, **a w piłkę nożną grać nie umieją. Z uznaniem podnieść należy sportowe zachowanie się naszej** publiczności, **która mimo widocznego wzięcia na kawał, nie demonstrowała głośno** i w spokoju opuszczała boisko. **Na razie nie wiemy** na pewno kto tutaj ponosi winę, **ale sprawa ta niezawodnie oprze się o P. Z. P. N. a wtedy do niej powrócimy.**

O samych **zawodach nie wiele jest do powiedzenia, Makkabi prędko dostosowała się do niskiego poziomu** gry swego przeciwnika, jak **gdyby chciała pokazać, że także źle grać potrafi. Były to najbrzydsze** zawody w tym sezonie.

Lwów. Wisła-Pogoń 2:0 (1:0).

Ostatnie niepowodzenia Pogoni **zachwiały sławę** w jej siłę i niepokonalność (jak **twierdziły lwowskie** dzienniki), **a ostatnie spotkanie z Wisłą udowodniło wyższość krakowskiej klasy nad lwowską.**

Wisła w zdekompletowanym składzie **pobiła pewnie Pogoń na jej własnym boisku, wykazując przewagę** przez cały przebieg gry. **Nadzwyczajnie grał** Szubert, obecnie najlepszy bramkarz polski, **bardzo dobry był Śliwa w** pomocy i Rajman **w ataku.**

6 p. art. n. — 20 p. p. 2:1 (1:0)

Przy dźwiękach orkiestry **rozegrana bezkrwawa** walka artyleryi z piechotą zakończyła się zwycięztwem artyleryi, uzyskanem głównie dzięki współudziałowi potężnych kolubryn pp. Cepurskiego i **Gintla. Piechota** słabsza w obronie wykazała **niezły atak, który** szczególnie pod koniec poważnie **zagrażał bramce** biało-niebieskich. Gra była fair, sędzią był **p. Fryc** z Cracovii. Za granicą już oddawna odbywają **się** wojskowe zawody sportowe, **są one w programach wychowania żołnierza, z przyjemnością stwierdzamy, że także i u nas zaczyna się rozwijać ruch sportowy we wojsku, na** razie jeszcze przez **nielicznych dowódców** energicznie **popierany.**

Cracovia I B. — ŻRKS. 7:0 (3:0)

Zasłużone zwycięztwo „Cracovii", **która w pierwszej** połowie szczególnie zaprodukowała **pierwszoklasową** grę kombinacyjną. **Pięknie przeprowadzone** ataki, przeważnie kończyły się strzałami **na bramkę** ŻRKS., której dzielnie bronił **bardzo dobry bramkarz.** W „Cracovii" grali **wszyscy dobrze, u czerwonych wybitnie bramkarz i obrona, w ataku lewy** łącznik.

P. Karol Zangen bierze obecnie **udział w wyścigach konnych w Alagu i w biegu „Belc v. Hammelsberg"** przybył **pierwszy do mety na koniu** „p. o. p." majora Molnara.

100 koni pełnej krwi **zakupionych w niemieckiej** Austryi zostało w ostatnim **miesiącu wysłanych do** Polski. Z tego przypada na ministerstwo **rolnictwa 39,** Jockey-Klub 45, p. Wiktor **Kochanowski 2, stadnina** „Pogoń" 14.

W biegu myśliwskim w Dreźnie zdarzył się ciekawy wypadek. Wszyscy uczestnicy, w **czasie biegu** pospadali z koni przy braniu przeszkód. **Jeden z dżokejów** tylko ponownie dosiadł **konia i dojechał do** mety.

Cöckeram, znany także w Krakowie **dżokej, został** zaangażowany do Włoch dla stajni **J. de Montel.**

Szkockie derby w Ayr wygrał **w ubiegłym tygodniu** majora Claytona „Felim".

Amerykański lotnik Roland Rohlfs **osiągnął na** aparacie trójpłaszczyznowym, zaopatrzonym **400-konnym** motorem **wysokość 34,200 stóp t. j. przeszło** 10.420 mdtrów.

30.000 pneumatyków dziennie produkuje **w swoich** fabrykach amerykańskie **towarzystwo Grodyear-Tyre.**

We wtorek 14 b. m. o godz. 4-tej po **południu** rozegra na boisku „Cracovii" **zawody piłki nożnej** Z. S. 20 p. p. — Ż. S. Załogi **Korpusu Kadetów** „Łobzów".

Tarnów. W niedzielę, dnia 5 b. m. odbyły **się zawody** footbalowe między **„K. S. Podgórze" z Krakowa** a tutejszym „Ż. K. S. Samson", **które zakończyły się zwycięstwem Krakowian w stosunku 3:0. Drużyna**

... wykazała piękną grę to też spotkała się u publiczności tarnowskiej z bardzo sympatycznem przyjęciem.

Zaniedbanie szkół w Tarnowie.

Bezrobocie w szkołach. — Dwa gimnazya i szkoła realna. — Gdzie nauczyciele?

Tarnów, 12 października.

Administracya szkolna tak przejęła się pietyzmem **dla** bezrobocia odnośnie do siebie i do podwładnych sobie czynników, że, aby te austryacko-galicyjskie przymioty nie wygasły, zaprowadziła w Tarnowie 3 średnie szkoły bezrobotnych.

Dwa gimnazya i jedna szkoła realna **nie mają dotąd pełnych przedmiotów, gdyż zamianowani pedagogowie są „chwilowo" zajęci w Radzie Szkolnej we Lwowie, albo dopiero „in statu nascendi".**

W mieście kpią sobie z takiej administracyi! Dwa i pół miesiąca wakacyj powinno było wystarczyć na nominacye i na przeprowadzenie adaptacyi w budynkach szkolnych.

Ale cóż, władze szkolne chcą wychować przyszłe pokolenia w bezrobociu i chcą dać Polsce dobry materyał ludzki.

Wygórowane czesne.

Podwyższenie opłaty szkolnej o 100 procent. — Brak wszelkiego uzasadnienia podwyżki tak wielkiej. — Arbitralne przyznawanie zniżek. — Krzywda niezamożnych.

Nowy Sącz, 6 października.

W tutejszem gimnazyum żeńskiem **podwyższono miesięczne czesne z 50 odrazu na 100 kor., czyli rocznie z 500 na 1.000 koron.**

Takiego podwyższenia opłaty szkolnej o 100 prc. dyrekcya gimnazyum nie może niczem usprawiedliwić. Musimy podnieść, że poza podwyżką płac dla profesorów, zarząd gimnazyalny nie miał, nie ma i nie będzie miał żadnych nowych wydatków.

Zakład jak dawniej mieści się **w poszpitalnej ruderze i czynsz nie został podwyższony.** Sciany w klasach, jak dawniej, **brudne i odrapane, bez tynku w wielu miejscach.** Piece w pierwotnej swej szacie z wystającemi wnętrznościami. **Okna nadal bez szyb,** a da Bóg w zimie klasy, jak w roku poprzednim „z braku opału" nie **będą opalane.**

Gabinetu fizykalnego, mineralogicznego i botanicznego jak nie było tak niema. Również biblioteki niema.

Zniżki w opłacie czesnego są **wielce arbitralne.** Córce zamożnego dzierżawcy dóbr zniżono opłatę na 60 koron, podobnie jak córce właściciela folwarku i lasu.

Córkom **urzędników** najniższych trzech rang **obarczonych liczną rodziną zniżono** czesne na 80 kor. miesięcznie.

W ten sposób doprowadzono do tego, że rodzice ze średniej i biednej warstwy z inteligencyi, którzy posyłali swe córki na to do gimnazyum, by potem dać im chleb do ręki w wolnych zawodach, muszą zaniechać nauki gimnazyalnej, a pozostaną tylko córki paskarzy.

ZYGZAKI.

Adolf Nowaczyński — monarchistą...

Nie zapoznajemy publicystycznych zdolności znanego literata Adolfa **Nowaczyńskiego,** redagującego obecnie warszawskie „Liberum Veto".

Talent atoli nie rozgrzesza z warcholskiej, niepoważnej roboty którą się od czasu do czasu spotyka na łamach pisma Nowaczyńskiego.

Mamy tu na myśli częste **wałkowanie idei monarchicznej,** przedstawianie jej zalet(!!) w stosunku do ustroju republikańskiego no i charakterystyczne dla tego rodzaju gloryfikatorów monarchii — cytowanie obcych pisarzy politycznych, mających dla steroryzowanego obecnie nazwiskami czytelnika stanowić **zupełny autorytet(?)**

Polska **dokonała już wyboru co do formy ustroju** i nieda na siebie w tym kierunku wpłynąć tak **Machiawellowi jak i Chełmirskiemu,** choćby ten ostatni składał swe wypociny mózgowe pod skrzydłami **pisarza tej miary co Adolf Nowaczyński.**

Te próby, zresztą dość mało poważne, niepotrzebnie tylko mącą jednolitość pracy i wysiłków nad budową silnej Polski ludowej.

Raczej spodziewać by się należało że Nowaczyński rozszerzać by winien myśl szczerze demokratyczną, **władztwo przedstawicieli najszerszych mas narodu,** tj. warstwy oświeconej (t. z. **inteligencyi**) wyszłej ze sfer robotniczych i chłopskich a duchem i sercem z tymi wydziedziczonymi się solidaryzujących.

Po tej linii zdawał się iść przed laty Adolf Nowaczyński.

Dziś pismo swe zatytułował Liberum Veto a gościnności w niem udziela panu **L. G.** albo **Chełmirskiemu.**

Czyż jazda na prawo jest tak łatwa i nieodpowiedzialna?!

HUMOR I SATYRA.

Na Górnym Śląsku.

— Na cześć *Hindenburga* przezwano Zabrze — Hindenburg. Ciekaw jestem, które miasto zostanie nazwane na cześć Noskego lub Hoersinga?

— Już jest.

— Które?

— **Katowice.**

Redaktor i wydawca Kazimierz Dąbrowski. Drukarnia „Prawdy" w Krakowie, pod zarządem Stefana [illegible]